Rok II. Kraków, 22 Lipca 1870. Nr. 26.



Wychodzi dwa razy na miesiąc. — Prenumerata kwartalna złr. 1; w W. Ks. Poznańskiém 25 srgr., we Francji 3 franki. — Numer pojedynczy 20 cent.
Ogłoszenia po 5 centów od wiersza. — Rękopisma nie zwracają się. — Redakcja i Administracja przy ulicy Florjańskiéj Nr. 363.

Oda do młodzieży

dzisiejszej.

Bez serc — bez ducha — wy szkieletów ludy!
Pogardo — podaj mi skrzydła!
Niech nad nędznym wzlecę światem
Zajrzę w szpetne życia brudy.
Kędy zapał jaśniał wprzódy,
Młódź Ojczyzny była kwiatem,
A gdzie dzisiaj rozpusta, gnieździ się obrzydła.

Patrz gdzie młodzież dziś się tłoczy,
Chyląc ku ziemi odarte z cnót czoło —
Jak piękny owoc, co go robak toczy,
W zaguby podąża koło.

Młodzieży! ty pod poziomy
Upadłszy — zbiegłszy od słońca,
Zepsucia całe ogromy
Przenikasz z końca do końca!

I padasz w kały — jako trzoda ciemna,
Gnijesz — gnuśności zalana odmętem,
Nikczemna!

Gdzie życie — dusza w tym zbutwiałym trupie
Wlecze plugawy żywot jako płaz w skorupie,
Jak chart zająca — tak tropi za centem,
Czołga się za banknotem w ślad nędznego płazu,
Nad frak modny — żołądek, myśl nie sięga daléj,
Żar miłości Ojczyzny piersi mu nie pali,
W apatji uczuć podobni do głazu,
Wszystko gotowi oddać dla rachuby —
To samoluby.

Młodzieży! tobie nektar żywota
Natenczas słodki — gdy czas pędzisz marnie,
Gdy podejrzane zaludniasz kawiarnie,
Gdy po pas wejdziesz do błota.

Razem młodzi przyjaciele!
Iskra miłości Ojczyzny niech gaśnie w popiele,
Gdy grzmi trąba od Zachodu
I powietrze drzy dział echem.
Wy się zbroicie.... cynicznym uśmiechem,
Pełni apatji i chłodu
By o współczucie was nie pomówiono
Uchodzicie od wieści, na wszeteczne łono.

Razem młodzi przyjaciele!
Z serc— krwi staréj ostatnie wydalcie kropelki,
Co tam zapasy Zachodu,
Wiwat bilard i kręgielki!

Młodzieńcem — kto w próżniaka wzrośnie,
Komu życie w knajpach zbiega,
Kto drwił z wszech uczuć w życia swego wiośnie,
Mężem wyrośnie — na łotra lub szpiega!

Hej ramię do ramienia! w dłoń kij bilardowy!
Opaszcie ziemskie kolisko
Daléj, naprzód drogą ślizką!
Bez honoru — serca — głowy!

Daléj z posad bryło świata,
W nowe młodzież pchnie cię tory,
W kawiarniane, ciemne nory,
Gdzie z rozpustą cię pobrata!

Tam przepędzając całe dnie i nocy,
O kalambury żwawe tocząc waśnie,
W ducha i ciała niemocy
Ciągnąc z kart, z bilardu zyski
Kupując brudne uściski —
Głoś, że dzieje twych Ojców są to głupie baśnie.

W głowach i sercach waszych króluje noc głucha,
Kieszeń i chuci w wiecznéj z sobą wojnie,
Żar w waszéj piersi nie płonie,
Ani odwagi, ni ducha.
Precz z marzeniami o Litwie, Koronie,
Byle mieć pieniądz, byle żyć spokojnie!

Hańba! zastępie ci młody,
Uciech — gnusności obrońce —
Nie dla cię słońce swobody
Nie dla cię Zbawienia słońce!

Djabeł.

Poznań. Nie ma już teraz żadnych przeszkód do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich. Obawiano się bardzo, żeby *Posener Ztg* nie położyła swojego *veto;* gazeta ta jednakże powiada, że *„jeżeli wojna ma być — niech będzie.“* Oczekują tu podziękowań ze strony hr. Bismarka i ks. Grammonta za to *placet juxta modum.*

Telegram „DJABŁA“.

Królewiec 22 Lipca. Przyjaźń Prus z Rosją jest mistyfikacją. Bismark już dawno wydał wojnę moskalom, wojska pruskie zajęły kongresówkę i posunęły się aż pod Smoleńsk, co jednak trzymanem jest w tajemnicy, żeby przypadkiem się nie wydało. Rezultatem téj mistyfikacji będzie jawna wojna Prus z Moskwą, jeszcze większe zawikłanie kwestji wschodniej i polskiej i przywrócenie na tron wszystkich od początku bieżącego stulecia zmedjatyzowanych królów i książąt. Upraszam o wydrukowanie niniejszego.

Bolesław Swierszcz.

RADA FAMILIJNA.

(rymowana polityka „KRAJU“ zob. NN. 153 154).

Kraj obwieszcza krajowi: „Sejm nie będzie sejmem
Bez redaktorów *Kraju*, będzie kraju zdradą;
Ni *Djabeł* nie pomoże, ni *Alfred**) z rozejmem,
Sejm się uprze i będzie: „Familijną Radą.“

Politycy *postępu* z marą reakcyjną!
Strach upadł na was dzieci w politycznéj szkole;
Bo skoro Sejm się zmieni w *Radę familijną*,
Po ojcowsku *monitum* wytnie za swawole.

Djabeł.

Karlsruhe 23 lipca. W ks. Badeński, wierny tradycji rodowéj — spakował już swoje manatki. W proklamacji pożegnalnéj, zachęca żołnierzy do wytrwałéj ucieczki w obronie ojczyzny.

---

*) Djabeł się chyba domyśli, o którym tu Alfredzie mowa.

Kraków 22 Lipca.

W obecnej chwili, tak ważnej dla Europy i reszty świata, nie godzi się traktować humorystycznie kwestji najwyższej wagi dla losów całej ludzkości i rasy końskiej, której szeregi także przerzedzone zostaną.

Z tego powodu, odstępując od naszego zwyczaju, podajemy poważny artykuł wstępny.

Będzie to oddaniem wet za wet wielu poważnym dziennikom, których artykuły wstępne bywają częstokroć bardzo humorystyczne.

Dowiedzioną jest rzeczą, że hr. Bismark zostaje w najściślejszem przymierzu z Napoleonem.

Wyargumentował to dostatecznie p. Bolesław Swierszcz w licznych broszurach, odznaczających się wielką starannością typograficzną.

Jeżeli jednak Napoleon ma tajne przymierze z Bismarkiem, cóż znaczy wojna tych dwóch sprzymierzeńców?...

Wojna ta jest mistyfikacją. Doniósł o tem p. Swierszcz telegramem z Królewca do *Dziennika Poznańskiego* i prosił żeby to wydrukować.

Żądanie to z chęcią spełniamy.

Pan Swierszcz prosił także, żeby wydrukować, iż celem tej mistyfikacji jest rozwiązanie kwestji wschodniej i polskiej.

Jakiż tedy jest nasz interes w tej udanej wojnie? Naszym interesem jest pomagać Prusom do odniesienia zupełnej porażki.

Nie dla tego, że bawią się w żołnierzy z Napoleonem, ale dlatego, że inaczej źlebyśmy wyszli.

Jeżeli bowiem Prusy odniosą porażkę, natenczas Francuzi zwyciężą.

Jeżeli zaś Francuzi zwyciężą, wtedy Prusy nie będą miały co zrobić z księciem Leopoldem Hohenzollernem.

Prusy *ale* (jak mawiają wiedeńscy korespondenci *Kraju*) muszą przecież coś zrobić z księciem Leopoldem, aby go wynagrodzić za tron stracony.

Cóż tedy zrobią?

Otóż porozumieją się z Rosją i Austrją, odnowią święte przymierze i utworzą dla księcia Leopolda Polskę.

Polska ta będzie od morza do morza, albowiem inaczej nie mogłaby zastąpić księciu Leopoldowi Hiszpanji, która jest od morza do morza.

Berlin. Zapał do boju przeciw francuzom w sferach wojskowych ogromny. Jenerałowie: Herwath-Bittenfeld, Borke, Rohrscheidt, komendanci twierdz Królewca, Gdańska i Königsteinu, oraz jenerałowie Wittich i Meyerfeld, podali prośby o dymisję i otrzymali takową.

Ad usum

Dziennika Polskiego.

— Dla czego tak zacięcie popierałeś Klaczkę?

— Bo to mąż znakomity.

— Cóż on takiego zrobił?...

— Jakto?... Nie wiesz?... tylko głupcy o tém nie wiedzą...

— Ah! dziękuję... Ale trudno.... nie wiem... objaśnij mnie...

— Pisał.

— Co?...

— Co?.. co?... przyznam Ci się, nie wiem... ale wiem, że znakomite rzeczy...

Paryż. Dziennikarze tutejsi odbyli naradę z powodu zakazu donoszenia o ruchu wojsk. Postanowiono zastosować się ściśle do tego rozporządzenia, albowiem w Prusach nie zabroniono donosić o ruchu wojsk francuzkich, a we Francji o ruchu wojsk pruskich, publiczność więc będzie zawsze dobrze o wszystkiem zawiadomioną.

Okólnik

Gubernatora cywilnego Płockiego do naczelników powiatowych.

(*dosłowny przekład z rosyjskiego*)

Doszło do mojej wiadomości, że nieruchomości ubezpieczone od ognia w powierzonej mi gubernji, opatrzone są jeszcze tabliczkami z wyobrażeniem herbu nieistniejącego obecnie królestwa — gdy atoli nie ulega wątpliwości, że budynki opatrzone herbem cesarstwa t. j. z wyobrażeniem Ś. Jerzego, mniej ulegają klęsce pożaru — w celu zatem osłonienia od straty tak Skarbu jak i ubezpieczonych, polecam panu, ścisłe dopilnowanie, aby znaki pomienione, niezwłocznie kosztem właścicieli budynków, odpowiednio przemalowane zostały.

Raport o wykonaniu niniejszego w ciągu dni 10 zastrzegam.

(*podpisano*) *Pułkownik* **Baron Wrangel.**

Kraków 25 lipca. W okolicach ogrodu strzeleckiego, w kierunku północno-północno-zachodnim słyszano strzały pistoletowe.

LIST

Jana Kapistrana Przypszczykiewicza herbu Rogi, pana na Przypszczyczkach wielkich i małych, obywatela ziemi sanockiéj.

Mój mnie mościwy panie Djable dobrodzieju! Już to samo że *ja* szlachcic z krwi i kości, z Przypszczykiewiczów Przypszczykiewicz, pan na Przypszczypczyczkach wielkich i małych, biorę w ręce moje to narzędzie piśmiennicze i nie waham się obdarzyć cię pisaniem mojem, powinno ci być dostatecznym dowodem, że masz do czynienia nie z żadnym zacofanym ortodoks szlachcicem, który krzyżem Ś. zasłania się przed djabłem i żydem; ale z człowiekiem postępowym, którego zbratanie się ze Starym Testamentem nie jeden handlarz zboża mógłby poświadczyć licznemi rewersami i wekslami; który nie wahałby się tobie, mości djable, przefacjendować za gruby pieniądz swoją nieśmiertelną rzymsko-katolicką duszę i wszystkie zagrobowe przyjemności, obiecywane mu przez księdza proboszcza, gdybyś Waszmość nie był szlacheckim obyczajem przeszastał całej swojéj fortuny tak, że dziś nie tylko ci nie staje na kupienie człowieczej duszy, ale własną, kawałkami, drogą prenumeraty, za bagatelnego guldena sprzedawać musisz. Szlachcic mocium panie rujnował się na konia, karty i wino, a ty przepłacałeś bajecznemi sumami lada chłopską duszę; to też teraz na dusze szlacheckie, co je przy ostatnich wyborach za byleco nabyć można było, nie stało ci funduszów, mości Djable, i kandydaci twoi tutejsi poszli do djabła (przebacz to wyrażenie) i zamiast na ławie poselskiéj, opinja publicznie na innej ich ławie położyć ma ochotę.

Gdybyś, mój mnie mościwy, miał był choć tyle, żebyś mógł nie przymierzając jak pan M. objechać w herbownej karecie łaskawych sąsiadów — twój kandydat — który takie zasługi położył zeszłego roku *w Diana-sal* i między niemkami *zostawił* pamięć trwalszą od sławy Jana III. (jak się to późniéj okaże) — byłby z pewnością przeszedł, a tymczasem skończyło się na jakiejś *Klaczce* czy *Kaczce* ministerjalnej (relata refero). Ja sam głosowałem za tą klaczką; ale bo jakże nie było głosować, kiedy jeden jaśnie wielmożny, o którym sądziłem że ani wie czy jacy Przypszczykiewicze istnieją na świecie, sam we własnéj osobie raczył nawiedzić mój szlachecki dworek, zjeść z nami skromny szlachecki obiadek, własnoręcznie pogłaskać mego Pafnusia po włosach, a

Krynica.

Kochany mistrzu! Décidement, jak powiada pani z Podola, décidement Krynica upada.... Pustki były aż do połowy Lipca... takie pustki że się nawet nic śmiesznego, nic głupiego niestało... Skaczę po dachach, zaglądam do okien, zawieszam się na kapeluszach i loczkach i darmo... darmo... nic, coby choć śmiechu warte było... Wszystko pije wody, drepce i ziewa.. A doprawdy materjału nie brak!... Kobiecinek tutaj chmara, i jedna od drugiéj piękniejsza.. Twój sługa djabelski serce na uwięzi trzymać musi... Z tego przecież ten sens moralny wynika, że królestwo amazonek musiało być rajem nudów... bo czyż warto być piękną gdy niema płci brzydkiéj do uwielbienia.... A téj płci tu niema lub jeżeli jest... to żal się Boże... Proszę też zobaczyć znudzone buziaczki dam naszych....

Mają one wystosować petycję do sejmu, ażeby ze względu na zakład krajowy i porządek społeczny, którego pierwszą podstawą jest rodzina, a więc związki matrymonjalne, postarał się o założenie w Krynicy małéj ruletki i rouge et noir.

Myśl tę należy gorąco popierać...

Obecnie zaczyna się trochę Krynica napełniać, zaczną się więc może ploteczki, komeraże, skandaliki, co daj Boże...

Frankfurt n. M. Zawiązało się tu stowarzyszenie zabezpieczenia życia na przypadek wojny. Członkowie obowiązani do służby wojskowej, wydalają cię cichaczem do państw neutralnych. (Kilku przejeżdżało przez Kraków. *Przyp. Red*).

Paryż 22 lipca. Dowódcy sześciu korpusów zostali mianowani: Mac-Mahon *księciem Berlina*, Leboeuf *księciem Frankfurtu*, Trochu *księciem Potsdamu*, Bazaine *hrabią Lipska*, Failly i Palikao *baronami Rzeszy niemieckiéj*, dla Canroberta zarezerwowano tytuł *księcia Pragi* (Depesza nie objaśnia któréj: czeskiéj czy warszawskiéj. *Przyp. Red*).

W Warszawie.

przy odkryciu pomnika Paszkiewicza.

Policmajster Kosiński (*rozpędzając nahajką uliczników*). Poszli won! poszli won!

Jeden z uliczników. A kto, panie pułkowniku, będzie krzyczał *„hura“* Najjaśniejszemu Panu, jak nas pan ztąd porozpędzasz?

Policmajster. Dobrze mówisz mały — zostańcie się — masz dziesiątkę — a krzycz głośno.

Krzeszowice. Jeden z mieszkańców naszego miasta wyjechał do Sigmaringen podziękować osobiście księciu Leopoldowi za to, że postawieniem swojej kandydatury na tron hiszpański, odwrócił uwagę publiczną od spraw prasowych.

Politycy na prowincji.

I.

Dama, która się trudni polityką przez prenumerowanie jednéj gazety do współki z kilkoma sąsiadami (*czyta*): „Wszystkie więc stronnictwa, jakoto: mamelуków, Stań...“ (*przerywa czytanie i usiłuje się zarumienić.*)

Pan Bonawentura. Czemu pani nie czyta?

Dama. Bo tu następuje coś bardzo nieprzyzwoitego, czego mnie jako damie, nie wypada..

Pan Bonawentura (*zakłopotany nasadza okulary.*) Czy być może? Teraz ci gazeciarze to sobie różnych takich rzeczy pozwalają — pokaż no pani gdzie to jest?

Dama (*wstydliwie*) O! tutaj.

Pan Bonawentura (*czyta*) „Stańczyków“ — No, to przecież jeszcze nic złego.

Dama (*spuszczając oczy*). Nic złego? A cóż to Stańczyki?

Pan Bonawentura. Stańczyki to są ci, panie dobrodzieju, co powiedzieli: *„stoimy* przy tobie najjaśniejszy Panie i *stać* chcemy.“ Otóż, dla tego ciągłego stania, rozumie pani dobrodzika?

Dama. A ja sądziłam, że to coś takiego, co mnie jako damie....

Pan Bonawentura. Uchowaj Boże! pani dobrodziejko.

II.

Papa. Fipciu! nim dadzą rosół, przeczytaj nam gazetę.

Fipcio (*czyta*). „Zgodzono się na to, tylko mamelucy.....

Papa. Co? co? źle czytasz!

Fipcio (*zmieszany*). Em-a ma, em-e me, mame,—el-u lu, mamelu,—ce-y cy, mamelucy — proszę papy.

Papa (*rozgniewany*). Pokażno smarkaczu, gdzie to jest? (*bierze gazetę i czyta*). „Mamelucy.“ A, prawda, ale to błąd drukarski. Powinno być *Babelucy*, od wieży Babel. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że kiedy budowano rajchsrat, chciałem powiedzieć wieżę Babel...

Mama. To nam późniéj opowiesz, bo teraz rosół ci wystygnie.

III.

Mama. Adelciu, pan Skorkoszupurski oświadczył się o twoją rękę.

Panna Adela (*z przestrachem*). Nie chcę, nie chcę!

Mama (*zdziwiona*). Czemuż to?

Panna Adela. Pan Nicefor mówił, że on *dziki.*

Ojciec (*pochodzenia niemieckiego, obecnie polak od r. 1868*). Glupia szieweczyna! *dziki* on jest politisch blos.

Panna Adela. Wszystko jedno. Ja dzikiego męża nie chcę; dzicy jedzą ludzi, gotówby i mnie zjeść.

Ojciec. Sei nicht dum. Die galizischen *dzicy* nie jadają ludzi — oni zjedli tylko rezolucję, a teraz chcą zjeść umsturzpartei und Tromtradraten von Lemberg. Gott sei ihnen gnädig.

---

atmosferze otaczającej moje rumiane policzki ofiarować pocałowanie. Mości Djable! gdybyś mógł na chwilę być w szlacheckiéj skórze i doświadczyć rozkosznego łaskotania jakiego doznaje taż skóra za dotknięciem jaśnie wielmożnéj ręki jaśnie wielmożnego pana, nie dziwiłbyś się, że ja, szlachcic z dziada, pradziada, przekonany przez jaśnie wielmożnego, że w całéj ziemi tarnowskiéj i jasielskiéj nie ma *człowieka* na posła, zdecydowałem się na *klaczkę*; szlachecka natura ma słabość do koni i do herbów; słabości tej nie uledz byłoby to samo co wyrzec się imienia szlachcica. Cóż dopiero, kiedy jaśnie wielmożny obiecał, że jeżeli będziemy głosować za c. k. klaczką, na któréj pan minister myśli wjechać do rajchsratu — on, to jest jaśnie wielmożny i inni jaśnie wielmożni będą głosowali za drugim posłem z ziemi jasielskiéj. I byliby z pewnością dotrzymali słowa, gdyby się nie byli wynieśli cichaczem z sali przed głosowaniem i ztąd *Jasło — zgasło.* Złe języki wzięły z tego powodu assumpt do trąbienia, że Jaślanie razem z nami na plewy złapać się dali — i to właśnie skłoniło mnie do pisania do ciebie, moja djabelska mości, abyś bajce tej w piśmie swojem zaprzeczył i naprawił reputację jasielskiéj Beocji — a zarazem uczynił wiadomem wszem w obec i każdemu z osobna komu o tem wiedzieć należy, że jeżeli nas złapano to nie na plewy, ale na hrabskie słowa, których przecie z tak podłą rzeczą jak plewy porównywać nie można.

Co wyraziwszy piszę się z afektem

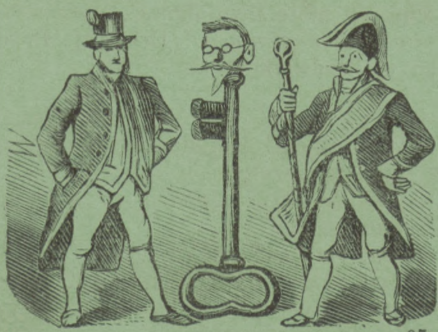
dla Jego Djabelskiéj Mości

Jan Kapistran Przypszczykiewicz m. p.

KLUCZYK i DJABEŁ.

(BAJKA).

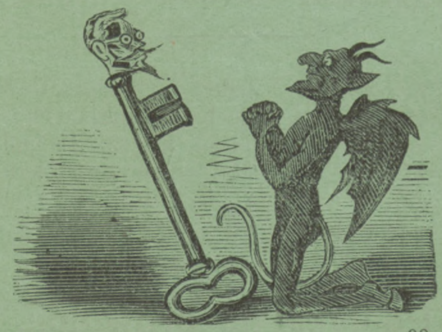
Nie sztuka zabić, dobrze zabić sztuka,
Z bajki nauka.
Szedł Klucz do Sądu i napotkał czarta;
Sprawa zażarta.
Jeden cienki, drugi gruby,
Niezawodnie pójdą w czuby.
Skoro wzajem się ujrzeli,
Oba z trwogi zaniemieli.
* * *
Kluczyk dumny — bystrooki
Wnet podpiera się pod boki.
I skoczywszy w lot zażarcie,
Krzyknie ostro, szorstkim tonem:
— „Ha, rogaty! precz ztąd czarcie!
„Nie zastraszysz mnie ogonem,
„Na bok rogi i pazury,
„Bo zasadzę cię do dziury.
„Bazgrzesz zbójco na mą szkodę,
„Tyś z ulicą wszedł w przymierze,



97

„Bo za trudy mam nagrodę,
„Że do wyższych sfer należą.

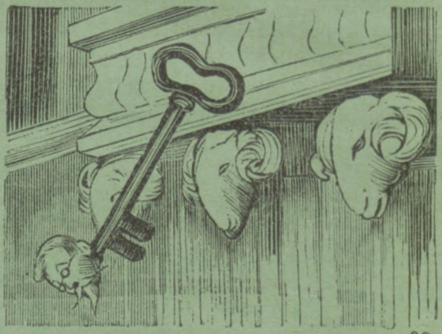
„Lecz drwię z złości
„Jegomości,
„Bo za trudy mam nagrodę,
„Że do wyższych sfer należę.
„Czołem djable przed Kluczykiem!“
Na to słowo
Djabeł smętnie kiwnął głową.
I z czartowskim, wdzięcznym szykiem
Rogi spuszcza, — ogon stula
I jakoby do nóg króla
Padł z pokorą na kolana
I rzekł: „*słusznie masz* w téj mierze;
„Jam to czynił w dobréj wierze.
„Sekretarzu Jaśnie Pana,
„Po co gniewu, po co krzyku
„Spojrzyj na mnie, mój Kluczyku,
„Jak się męczę
„Jak tu klęczę.
„Wszakby aniołowie Ci
„Nie oddali takiéj czci.“
* * *
Więc w Kluczyku niechęć wściekła
Zgasła i rzekł: „Idź do piekła!



98

„Wszakby aniołowie Ci
„Nie oddali takiéj czci.“

„A raz drugi szanuj Pany!!“
I powraca pod Barany,
Między grono wyższych sfer,
By nad niemi znów wziąść ster.
* * *
Ale djabeł szczwany lis,
Ot, zwyczajnie stary biés,
Od porażki wstydem płonie, —
Więc coś mota na ogonie,
I w cichości ostrzy rogi.
Otóż pewnego poranku,
Kiedy Kluczyk stał na ganku
Pałacowym,
Myśląc o tém i o owym,
Djabeł w lot mu spętał nogi,
Potém pod bok palnął rogiem
Po raz, drugi i po trzeci.
Kluczyk z ganku na łeb leci,
A ulicą
Się zachwyca,
Grzmią oklaski
I na drogę słychać wrzaski:
„*Z Panem Bogiem! Z Panem Bogiem!*“



99

Po raz, drugi i po trzeci,
Kluczyk z ganku na łeb leci.

Petersburg 24 lipca. Poseł francuzki jenerał Fleury otrzymał instrukcję, ażeby nie rozmawiał z carem o polityce; najwyżéj wolno mu mówić o balecie, albo o gorzelnictwie.

Birżewyje Wiedomosti upatrują w tém życzenie rządu francuzkiego (nauczonego nierozważnym krokiem Benedettego) utrzymania dobrego porozumienia z Rossją.

SPRAWY RELIGIJNE.

Słychać, iż redakcja „Czasu“ przedłożywszy kurji rzymskiéj dowody swéj nieomylności przez ciąg 21-letnich zasług na polu religijno-dziennikarskiém, usilnie stara się, ażeby w zakresie świeckim chociaż jeden z redaktorów mógł być uznanym za nieomylnego. Pod tym warunkiem redakcja przyrzeka telegrafem przesłać do Rzymu *placet*.

Monaco 26 lipca. Francja i Prusy uznały neutralność księstwa Monaco.

STRÓŻE CZYSTOŚCI JĘZYKA.

Ponieważ dziennikarstwo nasze polityczne psuje czystość języka, przeto redakcja „Kraju,“ któréj *leży to na sercu*, zwraca uwagę czytelników na niektóre wyrazy źle tłumaczone. I tak zamiast *szwadron* jazdy, należy mówić *eskadra* jazdy. (natomiast zamiast *eskadra* morska będzie się mówiło *szwadron morski* P. R. D.) W miejsce *piechota* pisać należy *infanterja* (po polsku *dziecińslwo* P. R. D.), zamiast *korsarstwo — kaprowanie* (może *paprowanie?* P. R. D.), zamiast *zdobycz morska — kaptura* (czy nie lepiéj *ruptura?* P. R. D.), zamiast *pociągi treny* (*Kochanowskiego* P. R. D.) Miasto oddziały *odosobnione — detaszowane*; zamiast *wrażenie — senzacja* itd. Wkrótce ma nawet wyjść słowniczek dla czytelników „Kraju“ nierozumiejących *języka przyszłości*.

Nie możemy też nie przyznać téjże redakcji wielkich zasług na polu jeografji. Dowiedzieliśmy się z środowego numeru, że *Koblenc* należy po polsku nazywać *Konfluencją*. (Czyby nie lepiéj było nazwać *Konfuzją*, bo to wyraz utarty? P. R. D.) *Zaczepność Renu* wieleby na tém zyskała, a pomiędzy Prusami i Francją *nie stałby się bój wryto.* (*sic!*)

Rzym 18 lipca. Nieomylność uchwalona. Papież uznaje publicznie niewłaściwość walczenia inną bronią jak słowem Bożem: znosi ministerjum wojny i rozpuszcza wojsko; kardynałowie zrzekają się dochodów z Ś. Pietrza, i siostrzenicom swoim już nie będą dawać miljonowych posagów. Oklaski i okrzyki niezmierne. Wieczorem Rzym illuminowany.

Konstantynopol 27 lipca. Dla utrzymania neutralności przyjęto do haremu sułtańskiego jednę francuzkę i jednę niemkę.

Z KSIĘGI ROZMYŚLAŃ
księcia Leopolda Hohenzollern.

1. Najniewdzięczniejszym na świecie człowiekiem jest Napoleon III. Ja mu przecież nie przeszkadzałem zasiąść na tronie francuzkim, dla czegóż on mi taką stawił opozycję?

2. Najmniéj mściwym z ludzi pod słońcem jestem ja. Przeciw wstąpieniu na tron Napoleona III oponowało tysiące ludzi, on ich powysyłał do Kajenny. Przeciwko mnie oponował on tylko jeden, a ja go przecież do Kajenny wysłać nie myślę.

3. Dobrze to jest mieć w żyłach krew królewsko-pruską, ja jednak dałbym wszystko, co mam, nawet szlify pułkownikowskie, gdybym jéj nie miał ani kropli.

4. Kazano mi się zrzec tronu, ażeby ojczyzny mojéj nie wikłać w wojnę. Ojczyzna moja jest w wojnie, chociaż się zrzekłem. Pocóż się zatém zrzekłem?... czy nie możnaby się odrzec jakim sposobem?

5. Dziwi mnie niedołężność dyplomacji francuzkiéj. Po co jéj było drzeć się o mnie z Bismarkiem i szukać guza. Niechby mnie były kortezy wybrały. Prim wyprosił z Madrytu Izabellę, możeby się i dla mnie znalazł jaki *Secund*, a przynajmniéj chociaż trochę spróbowałbym królewskich rozkoszy.

6. Straszny intrygant z tego Bismarka; sam mnie namówił do kandydatury, a jak ją przyjąłem, to znów zmusił do ustąpienia. Czy on myśli, że to tak przyjemnie *przez imaginację jeździć na koronację?*

7. Wstyd mi tych smutnych myśli!... Co za szkoda, że nie mam takiego usposobienia, jak mój kolega Alfred, którego kandydatura, na inne wprawdzie krzesło, nie była szczęśliwszą od mojéj. Pisałbym sobie dzisiaj: „zwyciężyliśmy!“ Ale to już widać takie nasze przeznaczenie.... ja będę królem, jak on zostanie posłem i *vice versa*.

Berlin 28 lipca. Wojsko pruskie pod dowództwem feldmarszałka Bismarka, weszło dziś do Paryża. Cesarz Napoleon abdykuje na rzecz księcia Hohenzollerna.

Warszawa. Car przybywa tu powtórnie, aby obok pomnika Paszkiewicza wznieść dwa nowe pomniki, dla *Grassa* i *Abramowicza*. Pamięci *Leuchtego* odmówiono tego zaszczytu, bo w dzisiejszych czasach znaleźli się *lepsi* od niego.

Hrabia Metamorfoza.
(Notatki do pamiętnika).

Urodziłem się ze szlachetnych rodziców, ale od dzieciństwa byłem goły, bo jeszcze śp. mój pradziad przejadł fortunę birbantując ze Stanisławem Augustem.

Jako szlachetny a goły, od dzieciństwa czułem w sobie ducha rewolucyjnego, i zdolność na trybuna. Konspirowałem też od drugiéj klasy siarczyście przeciw księdzu prefektowi i profesorom, przeciw żydowi z jabłkami i przeciw algiebrze, a potem przeciw carowi moskiewskiemu. Jak wybuchło powstanie włożyłem sobie rogatywkę z piórkiem, i szabelkę przypiąłem, a zobaczywszy że mi w tém bardzo do twarzy, rozpaliłem się do wojennego rzemiosła i biłem się, (bez zarozumiałości) jak lew. Porąbanego wywieziono do Galicji — gdzie za te wszystkie poświęcenia, pomógłszy sobie trochę wrodzonym sprytem, wynagrodzony zostałem śliczną i poczciwą a bardzo bogatą kobietką...

Zostałem więc szlachetnym, a przestałem być gołym... i to pierwsza metamorfoza, a zaraz pojąłem, że zamożnemu obywatelowi nie wypada być bez tytułu. Poszukałem więc w starych papierach i znalazłem starą kopertę adresowaną do mego dziadka — *monsieur le comte*. Więc zostałem hrabią i to *druga* moja metamorfoza.

Dawniéj koledzy kochali mnie serdecznie, ale w moją erudycję nie wierzyli bardzo, czego za złe niebrałem, bom téż nigdy nad bibułą siadywać nie lubił. Zostawszy obywatelem, postanowiłem być uczonym, i tak na około wszystkim powtarzałem, że są głupcami, aż nareszcie uwierzono iż ja tylko na dziesięć mil w około mam rozum. To *trzecia* metamorfoza. Jak powiedziano, będąc gołym, byłem *ipso facto* rewolucjonistą. Ale to na porządnego obywatela nieuchodzi. Postępowym więc i patrjotycznym zapałom kazałem iść spać, a sam począłem przemawiać tak, że i same Stańczyki gęby pootwierali....

To *czwarta* metamorfoza. Tak więc ze czterech boków nową skórkę wziąłem na siebie, z czem mi bardzo dobrze.... Bieduję się tylko co teraz zrobić. Djabli przynieśli wojnę, i kto wie, czy znów patrjoci nie pójdą w górę?... Możem ja się przegalopował?.... Mysl ta mnie męczy i nieuważnie gram w wista. Czyby djabelski rozum rady jakiéj nie znalazł?..

☛ Do dzisiejszego numeru dołącza się dla prenumeratorów dodatek: dalszy ciąg (10) powieści **Tajemnice Krakowa**.

Odpowiedzi „Djabła“

P. Prusowi. Czybyś pan nie mógł osobiście porozumieć się z Djabłem? — *Pokutującemu słudze Kl.* Myśl pańską zużytkowaliśmy nieco odmienniéj — dodatkowo prosimy o udzielenie nam całego adresu, z którego przetrawestowałeś pan cztery wiersze. Rzecz to pożądana i na dobie. — *Panu..... w Woj.* Słów wyjętych z kazania na Ś. Piotra i Pawła nie zamieściliśmy, tak samo jak pomijamy milczeniem kazanie z zeszłéj niedzieli w kościele Panny Marji na nieszporach. — Takie rzeczy *Czas* karcić powinien; umieszczonym w Djable ten by tylko uwierzył kto je na własne uszy słyszał, a na szczęście nie wielu takich było — po co innych gorszyć?

Znaczenie rebusa Nr. 11: *Guldena posyłam, bo na nowy rok czasopisma „Djabeł“ daję szyję, ze każdy wniesie przedpłatę.*

(Pan Jan K. pod Żabnem odgadł, ale tylko *w połowie*, bo guldena *nie przysłał*).

Nadzwyczajny dodatek
do Nr. 26 *Djabła.*

Już po wydrukowaniu całego nakładu „Djabła“ otrzymaliśmy z *Teatru wojny* od naszych *specjalnych korespondentów* następujące depesze:

Paryż. Ks. Gorczaków przybył tu z propozycją, czyby w obec udoskonalonéj broni palnéj nie było możliwém prowadzenie wojny z przyzwoitéj odległości, n. p. Francuzi strzelaliby z obozu pod Chalons, a Prusacy choćby z pod Królewca. Hr. Bismark ufny w swoje odtylcówki, zgadza się. Odpowiedź Francji niewiadoma.

Główna kwatera pruska, godz. 7 rano. Dziś o świcie widziano z tamtéj strony Renu Francuzów.

Główna kwatera francuzka, g. 6 rano. Placówki nasze dostrzegły po za Renem Prusaków.

Warszawa godz. 8 rano. Do chwili wysłania telegramu, Moskale nie opuścili jeszcze Królestwa. Ogólne jest mniemanie, że dobrowolnie nie ustąpią.

Darmstadt *g. 1 wpołudn.* Walna bitwa. Francuzi pobici na głowę. Cesarz Napoleon wzięty do niewoli. Paryż zrównany z ziemią. Cesarzowa Eugenja obejmuje naczelne dowództwo. Z pruskiéj strony strat żadnych.

Paryż *godzina 2 popołudniu.* Rewolucja. Barykady. Rzeczpospolita. Bismark prezydentem.

OD REDAKCJI.

Stosownie do przyrzeczenia danego Panu Stanisławowi Kluczyckiemu, Sekretarzowi hr. Adama Potockiego, podczas rozprawy przed sądem przysięgłych na dniu 12 b. m. odbytéj, Redakcja *Djabła* oświadcza, że zamieszczając w piśmie niniejszém w nr. 5-ym z dnia 7 września 1869 artykuł humorystyczny pod napisem „Pan Sekretarz,“ nie miała i nie mogła mieć intencji obrażenia honoru p. Stanisława Kluczyckiego, ponieważ nie wiedziała wcale, że wzmiankowany, pocztą nadesłany jéj, artykuł odnosi się do osoby nieznajomego jéj naówczas p. Stanisława Kluczyckiego.

Austrja wobec wojny.



Redaktor odpowiedzialny i wydawca Ludwik Maliczak. Drukiem Karola Budweisera w Krakowie.